



WYCINKOWE  
PRASOWYCH

Warszawa  
Pl. Starynkiewicza 7  
Tel. 28-59-59

ECHO KRAKOWA

A  
KRAKÓW, ul. Wiślna Nr 2

wydanie .....

1 3 8

1 3 -06- 73

Nr

z dn.

Z teatru

268

# A jak królem, a jak katem będziesz

**T**adeusz Nowak, doskonały poeta i prozaik polski przerobił swoją powieść pod tym właśnie tytułem na widowisko sceniczne, które pokazano nam ostatnio w nowohuckim Teatrze Ludowym.

Stajemy więc znów wobec trudnej i dziwnej problematyki Nowaka. Tym razem w kształcie scenicznym. Nie jestem jednak przekonany, że problematyka ta lepiej czuje się na scenie niż na kartkach książki. Teatr jak wielokrotnie to już sprawdzono, jest maszyną brutalną, rzeczową, wymagającą konsekwencji, logiki, prymitywizmu nawet. Jest rzeczywistością realną, materialną, a więc niszczy to, co nawet w samych słowach trudno jest uchronić od zniszczenia. I tak bodaj dzieje się z treściami tej sztuki.

Proza Tadeusza Nowaka w wydaniu scenicznym przywołał na myśl cały szereg świetnych dzieł podobnego kręgu. Przede wszystkim filmy węgierskiego reżysera Jancso a także prozę współczesnych Jugosłowian, zwłaszcza Bultovicia. Nie chciałbym jednak analizować treści tego spektaklu, gdyż zrobiono to dość dokładnie przy okazji książkowej wersji „A jak królem...”. Chcę tylko zatrzymać się nad kilkoma problemami, które

zostały w tym przedstawieniu zarysowane:

A więc — nieteatralność tego teatru bierze się stąd, że jest on wyrazem konfliktu między tekstem i jego zawartością a materia teatru. Tu nie ma zgodności. Tekst Nowaka atakuje ciągle i jednostajnie ten sam problem, prezentuje go w tysięcznych odmianach, elegijnie i litanijnie odmieniając ten sam strach, to samo szaleństwo. Teatr niestety jest nieczuły na tego typu powtórzenia, że je znosi, przetwarzając to wszystko w jednostajność, w mamrotanie modlitewne, w powtórzenia.

Teatr, dramat — to przede wszystkim jakaś historia. Tutaj zdarzenia usuwają się w cień przed obrzędem, przed słowem, przed epitetem, metaforą. W teatrze coś się musi na scenie dziać — tutaj na scenie się mówi, śpiewa, zawodzi, krzyczy, modli, lamentuje, wrzeszczy, wyje. Ciągłe to samo, ciągle ten sam problem — problem zresztą fundamentalny i nie do rozwiązania. Problemem tym jest pytanie, które można by tak sformułować: „Jakże to — rodzimy się po to, żeby żyć i płodzić, czy też po to, żeby umierać i zabijać? Czy losem ludzkim jest miłość czy nienawiść, życie czy śmierć?” Któż

tak pyta? Ano chłopiec wiejski. Dobry, porządny, czuły, nerwowy, historyczny, mazgajowaty osilek o sercu miękkim jak wosk i głowie pełnej czarów.

Cóż może odpowiedzieć? Właściwie nie, może tylko to wszystko zrobić. No i robi. Kocha, płodzi, zabija, boi się i nienawidzi, wierzy i wąpli, jest jak liść wianu zmiennym wiatrem, jak woda w stawie, która odbija tylko takie niebo, jakie nad nią przepływa. Jest namiętny — w zabijaniu, przyjaźni, zazdrości. Odbiera świat tylko zmysłami — dotykem, wzrokiem, rękami, ciałem, ręce ma podatne do wszystkiego — może nimi przyjąć poród i zabić człowieka. Zbierać te symboliczne Nowakowe jabłka i rzucać granaty. No i ma jeszcze myśli swoje. Ale nie są to myśli jasne, proste, konsekwentne. To nie inteligencja nim rządzi, nie celowość. Bohaterem tego spektaklu rządzi wyobraźnia, tkliwa, liryczna wyobraźnia. Naiwna wiara, naiwna nienawiść. Jest to umysłowość archaiczna, określona przez nakazy tradycji, przez przeczucia, pod-myśli, niejasne wizje, sny i zwiady. Jest to właściwie świat histerii. Nie — to nie tylko wytworne panny dostają histerii. To właśnie takie wiejskie

chłopaki są histerykami. Można zresztą nazwać to inaczej. W każdym razie jest to stan świadomości, w którym można równie poderżnąć gardło przyjacielowi, jak powiesić się z rozpacz, równie dobrze można być mordercą, jak świętym. I właśnie takie są granice skali, po której skacze świadomość bohatera tego spektaklu. Czy jest mordercą czy jest bohaterem? A któż to zbada! To nie są pojęcia z tego zakresu. Jakże można porządek uczucia mierzyć rozumem! Jakże można krytykować rozum przy pomocy uczucia! To stare, romantyczne rozdwojenie święci swoje tryumfy u Nowaka.

Tyle o motywach myślowych tego przedstawienia. A teraz pytamy — czy ma ono rację bytu w naszej rzeczywistości! Tak! Ma rację bytu. Tylko nie zachwycajmy się tym, nie ciąkajmy się z tym rajem-piekiem. To nie jest ładne, to nie jest do zabawy, to jest, proszę Państwa, ponure i groźne! I to w nas jest, właśnie ten irracjonalny pęd wyobraźni, który w wielu wypadkach zastępuje rozsądek, logikę, chłodne wyliczenie. To się podoba, bo to podobne do Słowackiego, do Mickiewicza. Ale tutaj to nie jest poezja. To psychoanaliza setek tysięcy

polskich żołnierzy-chłopów, którzy właśnie to mieli w środku przez całą wojnę i okupację, co ma w głowie bohater Nowaka, co Nowak pokazał na scenie, co opisał w powieści. To właśnie jest prawda o duszach tych ludzi. O ich emocjach, przeżyciach prawdziwych, o całym ich Kosmosie. Zastugą Nowaka jest, że pokazał — jak to naprawdę w tych chłopskich duszach jest, że wzbogacił ten świat o inne aspekty, poza hasłami i sloganami, które dopiero na ten cały diabelski młyn potem się nałożyły.

Jak pisałem — przedstawienie nie przylega do tych treści, jest poza nimi, scena albo raz nas dosłownością, albo prymitywnym wykładem; czy to wina teatru? Może ktoś potrafiłby zrobić jakieś dziwne widowisko na temat Nowaka, ale byłoby to zupełnie co innego niż to, co zobaczyliśmy w Nowej Hucie.

**MACIEJ SZYBIST**

Teatr Ludowy. Tadeusz Nowak. A jak królem, a jak katem będziesz. Adapt. T. Nowak. Scenografia W. Wigura. Reż. M. Krygier.